

Drugi oddział 11^o Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 30 Czerw. 1841 r.
Prenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.
Ogłoszenia prywatne 50 Centy-
mów od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki nie-
nieżne adressowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza,
rue Saint-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumeraty w De-
partamentach.

30 MAJA 1841.

Nigdy jeszcze współludźcom i krajowi smutniejszej nie-
zwiąstwowaliśmy nowiny.

JULJAN URSYN NIEMCEWICZ zakończył ziem-
ski swój zawód.

Dni Jego przeciągnęły się po za zwykły kres życia ludz-
kiego, przez całe pasmo nowożytnych dziejów Polski. Był on
jednym z przygotowawców zmian rządowych i społecznych,
które w Polsce przed jej upadkiem dopełniły się. A oto dano
Mu było, przejść z grupy ówczesnych reformatorów, w ro-
żne nowszych dziejów obrazy; — przeznaczono Mu było, iżby
czwarte dopiero po upadku Ojczyzny pokolenie, o Nim z wła-
snego swojego stanowiska i świadectwa wyrzekło.

W młodości Jego, dążył już ku zachodowi swojemu krąg
dziejów Rzeczypospolitej Polskiej. Wyłączne jej systema, try-
bem wszystkich do ostatniego swojego rezultatu pomkniętych
wyłączności, wydało w porządku myśli niedorzeczność, w prak-
tyce nieład. Natenczas znakomici obywatelstwem, a w rzeczy
stanu daleko widzący mężowie, przemysłiwając o naprawie
społeczności Polskiej, przygotowali ku temu w umyśle na-
rodowym żywioły. Niemcewicz, trafem do nich zbliżony, po-
łączył z nimi swoje usiłności, a polem, na którym działał,
była cennie Literatura.

Dwa były podówczas główne jej dążenia, mniej więcej we
wszystkich jej przebiegające się utworach. Pierwsze, wyzwolić
umysł Narodu z pęt niedorzecznych formuł, które najzba-
wienniejszym przeciwiły się reformom; drugie, powstrzymać
wylew wad obcych, za ostatniego już Augusta bezbożnie roz-
noszących się w Polsce. Tych dwu dążeń Niemcewicz wybra-
nym był przedstawicielem, nikt ich zaeniej niewyraził. Dla

niego ziarno poprawy, niebyło płodem obcym; ale zasobem
w głębi dusz Polskich, wpośród wezbrania ciemnoty i nierzą-
du przechowanym. Niewrzał on oburzeniem jak Naruszewicz,
z zaudatno wznosił na wszystko poglądać usiłujący stano-
wiska. Niedocinał zjadliwą, a tak często do chleba dworskie-
go przymilającą się satyrą jak Krasicki; ale z wesołością wy-
śmiewać, zujmującą pogodą nauczał. Ztąd też, gdy u tamtych
niezgodność formy z rzeczą, środka z celem, a może indywi-
dualności z podawaną nauką napotykały, u Niemcewicza
szlachetny cel w szlachetną przybiera się szatę, a człowiek
pisarzowi kłamstwa niezadają.

W pomyślniej do reform chwili, gdy zasiadł wiekopomny
Sejm czteroletni, iżby o przyszłości Polski wyrzec, Niemce-
wicz został jednym z jego członków, jako poseł Inflanki.
Czynności ówczesne Jego, cechuje żarliwe przywiązanie do
reformy, obok stałego umiarkowania. Pamiętna są Jego mowy
za wyzwoleniem politycznym miast, których wyłączenie od
obywatelskiej czynności, przedstawiał on jako nadużycie
szlachty, duchowi Polskiemu sprzeczne. Pamiętna są też ów-
czesne pisma Jego, którymi i upór za dawnałego przesada, i
zbyt chyży do nowości poskok, zarówno wyśmiewał i karmił.

Wszakże niedługo cieszyła się Polska nadzieją ustalenia i
rozwiązania wszystkich następstw nowego prawodawstwa.
Moskwa w zmoiwie z wiarołomnymi Prusami, zatrwożona no-
wym porządkiem rzeczy, pospieszyła podać rękę kilku obla-
kanym lub zdrajcom, którzy się na obalenie onego spiknęli.
Powtórny rozbiór kraju wywołał powstanie Kościuszki. Niem-
cewicz pospieszył do obrony Ojczyzny i nowych podst. w jej
bytu. Przybrany przez Kościuszkę za adjutanta, na długo swo-

ANNA.

POWIEŚĆ.

Dalszy ciąg (*).

Młoda dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, iak gdyby
była na kogo innego czekała, a jednak dla widzenia tej sta-
rej kobiety przedsięwzięła była tę długą i męczącą podróż.
Nie ruszyła się, bo oczy starcy zwrócone na nią zdawały się
paraliżować. Po chwili, stara, lubo tryumfując bez litości a
przestraszona który wzbudzała, zakończyła tę niemą scenę i
zapytała się próżnie:

Po cóś przyszła Małgorzato?

Młoda dziewczyna na próżno usiłowała odpowiedzieć,
lecz jej nieśmiałość która była każdego innego ułago-
dziła, powiększyła tylko niecierpliwość starcy.

J cóż! nie słyszałaś! powtórzyła, po cóś przyszła?

Ta niezadowolona surowość obrażając młodą dziewczynę,
zdała się podnieść jej odwagę.

Matko! odpowiedziała, przyszłam się ciebie poradzić.
Poradzić się, powtórzyła stara z gorzkim uśmiechem,
cożto nie wiesz że Praxedą przeklętą od Boga i ludzi!

Matko! zawołała Małgorzata, ja taka nieszczęśliwa,
taka... i tży długo wstrzymywane przerwały jej mowę.

To zdaje ci się że ja się będę twojemi głupstwami za-
trudniać? Czy to ja niemam co lepszego robić!

Nie odpychaj mnie, matko! przerwała młoda dziewczyna
klękając: Ja wiem że każda praca powinna być nadgro-
dzoną i nagrodzę tobie!

Stara wpatrzyła się w twarz Małgorzaty iak gdyby dla
przekonania się czy prawdę mówi; i po chwili zapytała gro-
źnie, Cóż mi przynosisz?

Matko! rzekła Małgorzata nie śmiało iak gdyby w tym
momencie dopiero uczuła małość ofiary, matko! mam tylko
dwa złote, ale ty przecie wiesz że jestem uboga.

Czegóż chcesz?

Matko! wszak ty wiesz wszystko, wiesz zatem że kocham
Hrycia, syna naszego sąsiada.

I chcesz sposobu żeby cię kochał! i za rzecz tak drogą
przynosisz mi dwa złote! Idź precz!

Matko! zawołała ponurym głosem Małgorzata, nie
oto żeby kochał, proszę, na cóż by mi się to zdało teraz
kiedy się już ożenił!

(*) Patrz Trzeci Maj z daty 21 maja, n. 18.

je z jego losami połączył. Razem ranni i do niewoli Moskiewskiej zabrani, razem jej gorycze w Petersburgu pożywali; a gdy cesarz Paweł, unoszący się wspaniałomyślnością, ile razy dzieło znienawidzianej matki burzyć mógł, obu z więzienia uwolnił. Poszli oba szukać przytułku w Ameryce, jednej natenczas ziemi wolności. Tu Niemcewicz, pojawiający małżonkę, spokojnie dni swe pędził, poznawaniem kraju i literaturą zajęty, wyglądając sposobnie do służenia Ojczyźnie chwili.

W 1807 powrócił do Polski. Zaszczyczony urzędem sekretarza Senatu, mianowany Kasztelanem w 1815, w 1831 był członkiem Komitetu Konstytucyjnego, na każdym z tych ważnych stanowisk, służył Ojczyźnie z równą jak przedtem żarliwością i obywatelstwem. Ważniejsze jeszcze były dla przyszłości Narodu prace Jego w Literaturze. Jako Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dzielnie się przyłożył do uzupełnienia prac jego nad językiem i historją narodową. Wtemże czasie zaczął ogłaszać jedno po drugim liczne swe i rozległe pisma.

Niejest tu miejsce przeglądać szczegółowie różnostronną utwórów tych wartość. Wykarmiliśmy się na nich, pierwsze nasze wrażenia i myśli na ich tle i pod ich rozwijały się wpływem. Ale niepodobna niedotknąć bliżej Śpiewów Historycznych. Zmieniły one każdy dom Polski w świątynię Narodowych Pamiątek, podały do ust matek uroczysty i tklivy odgłos przeszłości Polskiej, zawiesiły szlachetne, wyniosłe postaci Polskie nad kolebką jej działwy, jako czuwających Aniołów stróżów. Nie masz podobno u nas, krom pacierza, żadnej, równie powszechnej i Narodowej dla serca karmi; bo nikt już niepotrafił zawładnąć tem słowem tak prostem, uroczystym i tkliwem, tak dzielnie przenikającym świętością Narodowych obowiązków ukształconego prostaka.

Te pisma i długi zawód Niemcewicza; związany szlachetnością poświęcen z losami Ojczyzny, w stanowych jej chwilach, połączony jednością dążeń i obywatelskim braterstwem, z wielkimi mężami Polski, pobłogosławiony patriarchalną, pełną czerstwości siwizną, rozłożył nad głową Jego jakiś nadziemski urok. Widział go w duchu swym Naród z więga prawodawstwa 3go Maja w rękę, z poświęconym mieczem Kościuszki u boku. W pismach Jego przeziarał się w Polskę, jaśniejącą Zygmuntofską pogodą i majestatem. Zład też opierała się o Niemcewicza każda praca odrodzenia Polski.

Sprzysiężenia liczyły na niego; literatura odradzająca się uważała go za swojego proroka; wszystkie klasy Narodu, odgadujące przyszłe swoje powstanie, za rękojmją porządku i oczyszczonych dążeń.

Wszakże, zmieniły się wielce potrzeby narodu. W Polsce niepodległej, a wewnątrz po raz pierwszy od dawnego czasu powolnem umysłów przezieraniem, i ku jednemu stanowisku skłanianiem się, przychodzącej do porządku, wystarczyć a nawet niezbędnymi były środki powolne i łagodne. Mądrość sternictwa, zależała podówczas na stopniowem pomykaniu reform z wytrwałością i umiarkowaniem. W Polsce rozszarpanej i wszędzie tenże sam cel zrośnienia się w niepodległe ciało przed oczyma mającej, a wystawionej co chwila na niebezpieczeństwo postradania niemałych ku temu środków, polegało zbawienie na raptownem porwaniu w ruch wszystkich sił Narodu, na skupieniu onych pod jedną władzę, na zwróceniu niecofniomym pędem ku odzyskaniu niepodległego bytu. Niemcewicz nieprzewidział, iż niemasz dla Polski środka między niepodległością i zagładą, iż co chwila Naród do dzieła podzwignienia, Moskwa do zagłady ostatków bytu Polskiego rzuca się. Z tej Polski olbrzymiej, dla której przez cały wiek swój pisał, radził i walczył, już on tylko chwilową strzechę, jakby dla przytułku dla Weteranów Polskich pozostawioną ocalić, rozumiał że było podobnem. Zdawało mu się iż co się mogło niepowieść, mogło się też niewszczęć, odłożyć, do pomysłniejszych przechować czasów. Gdy więc burza wzbuchła, wolał on statek do kruchej uwiązywać kotwicy, lub w okolo przybrzeżnych prowadzić opok, niż śmiało rozpuściwszy żagle, wichry burzliwe przyzwać w pomoc, i na pełni ze zgubą walczyć.

Cięży na nim ta rada, jako jednym z początkowych sterników ostatniego powstania. Wszakże potomność spoglądając na Niego, jako na reformatora z ostatnich czasów niepodległej Polski, to czesną oceni go miarą. Policzy go ona do tych mężów, którzy do powolnych i długo pierwę przysposobionych reform przywykli, stanęli w przejściu beznadziej w rządzoną i potężną Polskę, lękając się wszystkiego co gwałtowne i silne: jakobinizmu, jak raptownego z wrogiem zerwania, jak gry stanowczej o potęgę lub zgładę, jak ześrodkowanej władzy: którzy do podzwignienia kraju wszystkich środków użyć byli

Ożenił się! przerwała stara w której ciekawość przemogła nad gniewem, z kimże? kiedy?

Wczoraj, z Anną, odpowiedziała Małgorzata.

Córka młynarza?

Tak jest.

Zaledwo to potwierdzenie wyszło z ust Małgorzaty, Praxeda zbladła, wyprostowała wysoką kibić zwykle pochyloną, oczy jej zdawały się wychodzić z głowy ponure ciskając błyskawice, włosy rzadkie i białe najerzyły się, a ciało konwulsyjnie się zatrząsało. Małgorzata przełknięta patrzyła na nią milcząc i nie mogąc sobie wytłumaczyć przyczyny tego gwałtownego stanu. Lecz stara przemogła w krótkie swoje poruszenia i potrafiła przybrać łagodną prawie postać

Zdziwiłam się, rzekła, biedne dziecko, iak ty musiałaś cierpieć! ale uspokój się, Praxeda nie opuszcza przyjaciół w nieszczęściu!

Na te słowa, radość zabłyszczała w oczach Małgorzaty i uśmiech szczęścia okrasiał jej lice. Tym czasem Praxeda zdawała się szukać sposobu przyjęcia jej napomoc. Twarz jej nabrała powagi; oparła łokieć na stole, otworzyła rękę tak aby wielki palec mógł utrzymywać brodę, a pierwszy oprzeć się na czole, wpuściła głowę w ten gatunek węgiel-

ny i zamyśliła się głęboko, czasami tylko jakby mimowolnie wymawiając nie rozumiałe jakieś wyrazy.

Młoda dziewczyna bojąc się przerwać zadumania Praxedy, wstrzymywała oddech i przyłożyła rękę do serca jakby dla pohamowania zbyt gwałtownego bicia. Przez kilka minut obiedwie zostawały w tym położeniu; nareszcie stara powstała, przybrała minę natchloną, postąpiła żwawo do małego kwadratowego otworu w ścianie wydrążonego, który służył za okno, popchnęła deszczółkę zastępującą miejsce okiennicy, i zapewniwszy się tym sposobem że z tej strony nie podpatrzy jej żadne ciekawe oko, zbliżyła się do pieca, wyjęła z krąjówki której Małgorzata była nie postrzegła, niezgrabnie ociosaną paczkę, i zaczęła w niej szukać. Nakoniec wyjąwszy płócienny woreczek i dając go Małgorzacie, masz, rzekła, moje dziecko, staraj się dać to wypić młodej parze, w jakimkolwiek napoju, a nieszczęście twoje się skończy.

Małgorzata iakkolwiek nie wprawna do postrzegania, widziała jednak odmianę którą sprawiła wiadomość o zamążpójściu Anny, tak na twarzy jak i w obejściu się Praxedy. Przychodząc radzić się jej niezdawała sobie samej sprawy z tego czego chciała. Uległa temu pierwszemu pomieszananiu które skłania do szukania obrony w nadnaturalnych sposobach przeciw cierpieniu sprawionemu przez niepo-

gotowi, prócz tych, które rozpacz podawała, a którychby może mistrzami stać się nieumieli; którzy życie, majątek i szczęście dla Ojczyzny poświęcić nie wahali się; tylko imienia swego, obywatelską cnotą i drogiem trudem nabytego, na szwank niepewnych losów, prywatnych niechęci, lub chwilowych bluźnierstw nie odważyli się; którzy nakoniec przechowawszy wszystko, co w dogorywającej Rzeczypospolitej szlachetnego było, przechowali także z tamtych czasów zamiłowanie w półśrodkach, bojaźń postawienia stanowczego kroku, wahanie się w jego poparciu; co wszystko przed ich okiem, z wielkiem narodu nieszczęściem, i siły i nagłace potrzeby Narodu ukryły.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Pisza nam z Poz. pod datą 8 b. m. — Piąty Sejm prowincjonalny Xięstwa Poznań. zakończył czynności swe 24 kwiet., — i ze wszech miar stał się najważniejszym dla tej części kraju, Szczególnie odznacza się wielką pieczołowitością dla stanu nauczycielskiego. Podany przez rząd pod dyskusją projekt emerytury, dla nauczycieli Sejm znacznie na lepsze zmodyfikował — i tak zamiast 15, Sejm żąda aby dziesięć lat służby nadawało nauczycielowi prawo do wysłużonej pensji. — W tej mierze postanowiono w Sejmie następujące kategorie, od 10 do 20 lat służby daje 3/8 pobieranej pensji — od 20 do 30, 4/8 — od 30 do 35, 5/8 — od 35 do 40, 6/8. Po 40 latach do całej pensji. — Co do języka polskiego, Sejm następujące przełożenia do króla uczynił: 1) aby zastrzeżone prawem krajowem swobody dla polskiego języka ściśle zachowywane były; — 2) aby w Gimnazjach Maryi Magdaleny w Poznaniu, w Trzemesznie i w nowo założyc się mającem w Ostrowie, język polski w czterech niższych klasach wyłącznie był wy-

kładany, w dwóch zaś wyższych, aby przynajmniej na równi z niemieckiem był wykładany; — 3) aby szkółki miejskie i wiejskie tam gdzie polska przemaga ludność, były zupełnie polskie; — 4) aby w nauczycielskich Seminarjach gdzie uczniowie Polscy w większej znajdują się liczbie, nauki w polskim traktowane były języku; — 5) aby w Seminarjach duchownych, tudzież w projektowanym fakultecie katolicko teologiczno filozoficznym język i literatura polska wykładane były, i aby częściej przynajmniej przedmiotów w polskim języku traktowanych była; — 6) aby w braku kandydatów do stanu nauczycielskiego krajowców obadwa języki, to jest polski i niemiecki posiadających; wolno takowych powoływać już to z królestwa polskiego, już to z wolnego miasta Krakowa; — 7) aby w szkołach gdzie polski język miejsce znajduje, na urzędy Rektorów, Radców szkolnych, nauczycieli wreszeie, jedynie nazywane były takie osoby, które oba języki, to jest polski i niemiecki posiadają. — Nadto Stany Poznańskie reklamują przeciw urzędzeniu rządowemu, które dotąd wyraźnie nakazuje iż, by wszelkie dobra ziemskie publicznym targiem sprzedawane, jedynie Niemcom przysądzone były, — Nareszcie proszą Stany, aby urzędy Landratów były przez obywateli z obywateli wybierane. Żałować należy, że tak pięknie prowadzonych prac, Sejm Poznański nieuwienczył ogólnem o prawach *narodowości polskiej* przełożeniem, jak o to był wniosek uczynionym, ale sejmujący nie zdolali go w czasie przyzwoitym uchwałą swą zatwierdzić — tym czasem chwile sejmowych obrad upłynęły.

— Ziemia nasza ukrywa w swem łonie nieprzebrane skarby, na które rozłargnieni życiem publicznem ojcowie uwagi zwrócić nie mogli. W naszych dopiero czasach pod sterem nieśmiertelnego Staszycza zaczęto w królestwie polskim poszukiwać starannie i wydobywać z wnętrzości ziemi rozmaite rzeczy kopalne; nikomu atoli namysł nie przyszło, aby w dawnej W. Polsce, w dzisiejszem X. Poznaniu, składającym się z samych równin i nizin, mogły się znajdować podobne skarby. Przypadek, który zwyczajnie w rzeczach ludzkich największą rolę, posłużył do odkrycia w powiecie Szamotulskim, w dobrach hr. H. Dzieduszyckiego, ogromnej warstwy węgla ka-

dobne do naprawienia nieszczęście. Któs wyżej nierównie w towarzystwie położony, w braku snu, kabaty lub jasnowidzącej, nie pogardziłby był Praxedą która uchodziła w okolicy za mozną czarownicę. Cóż dziwnego że biedna dziewczyna ludu cierpiąca i nie oświecona, pobięta do niej z tą nieoznaczoną nadzieją, która nie przywiązując się do żadnej wyraźnej myśli, przewiduje niczem nieusprawiedliwioną lepszą przyszłość, nie myśląc o sposobach i przeszkodach, lecz i nie wątpiąc o niczem, ponieważ nie wąpi o potęgę nadnaturalnej władzy do której się udaje. Małgorzata głęboko zraniona w serce ożenieniem się Hrycia, przybiegła do Praxedy bez żadnego projektu, nie myśląc nawet o co się ma prosić, lecz jedynie aby jej swoją boleść opowiedzieć i otrzymać jaki nieznany mistyczny sposób do jej złagodzenia. Pomieszenie starej zniszczyło w części illuzję odkrywając nadto widocznie zwyczajne ludzkie uczucia. Na twarzy Praxedy postrzegła wyraz nienawiści, odgadła zamysły zemsty, przeczuła zbrodnię i przeraziła się skutkami swojego postępku. Ta myśl uderzyła nagle i wstrzymała rękę którą już wyciągała dla wzięcia podawanego pakietu. Ze swojej strony Praxedą nadto pilnie ją uważała ażehy to wahanie się nieśmiałości jedynie przypisać. Twarz jej pomarszczona rozzarzyła się gniewem i oczy piekielnym

ogniem zajaśniały, Ale chciała koniecznie dopiąć swojego i potrafiła się zwyciężyć.

Cóż! moje dziecko, rzekła łagodnie, weź i zostaw mię.

Matko! odpowiedziała jękając się Małgorzata, ja nie mogę!... nie śniem!...

To było zawiele na cierpliwość Praxedy. Nie możesz! nie śmiesz! zawołała, czemuś nie śmiesz?...

Biedna dziewczyna zalekniona zaledwo mogła wymówić, matko!... występek!...

Występek! wrzasnęła Praxedą nie posiadając się od złości, coż to ty sobie myślisz, że ja truję ludzi?!

Te słowa lubo z najgwałtowniejszym gniewem wymówione, pocieszyły Małgorzatę. Myśl o truciznie najwięcej ją przerażała, a lubo nie zupełnie zapewnieniu Praxedy wierzyła, uczuła się jednak trochę spokojniejszą. Ta zmiana nadto była widoczną aby ując mogła uwagi Praxedy. Uczuła że to był moment z którego należało korzystać, i dodała z ironią:

Otóż to stworzenie co chce byż szczęśliwe a wszystkiego się boi? Idź sobie, ale pamiętaj! jak drugie dziwki będą gardzić tobą! Jak Anna siedząc przy Hryciu będzie

miennego, mogącego się stać ważnym nader artykułem handlu, tem bardziej, że kopalnia tego węgla leży nad rzeką Wartą pod Wronkami, i że lasy cořaz bardziej u nas przeredzają się i już w niektórych powiatach na opale zbywać zaczyna. Hrabia Henryk Dzieduszycki sprowadził do cukrowni swojej w Nowej wsi pod Wronkami górnik Nöggerath, z okolic Renu. Dzieci tegoż cudzoziemca bawiąc się nad Wartą, znalazły kilka odłamków węgla ziemnego, przyniosły go do domu. Noeggerath, rodem z okolicy, w której węgle ziemne kopią, wpadł zaraz na domysł, że przyniesione węgle pochodzą z warstwy w miejscowym gruncie ukrytej. Czynił więc poszukiwania, które go doprowadziły na odkrycie samorodnych ścian, kilka sążni głębokich i powierzchni ziemi dotykających najpiękniejszych węgla ziemnych. Ile to jeszcze podobnych skarbów ta uboga ziemia nasza nie ukrywa? Redakcyja przypomina swoim ziomkom ową radę, którą w bajce Fedrusa ojciec swym synom podaje: kopcie, przewracajcie waszą ziemię, skarb w niej drogi jest ukryty! Gdyby niejeden, co się ugania za mydłanemi bańkami, zajmował się naukami przyrodzonymi; nie potrzebowalibyśmy czekać na cudzoziemców, aby nam oczy otwierali, co w ziemi naszej jest ukryte.

—Piszą z Rzymu z daty 6 maja.—Wiadomo wam zapewne że w roku zeszłym, dwaj członkowie poselstwa Rosyjskiego, X Galicyn i Stachelberg prze zli na łono kościoła powszechnego. Cesarz Rosyjski nakazał w tej mierze ścisłe odbyć śledztwo, w skutku którego następujący wydał sam wyrok. Xiążę Galicyn traci szlachectwo wszelkie godności, dobra jego przechodzą na własność skarbu. Pan Stachelberg postępuje na miejsce pierwszego Sekretarza poselstwa w Rzymie. Motywując zaś postanowienie swe Cesarz własno ręcznie napisał: « Xiążę Galicyn wyrzekł się wiary panującego kościoła.—Pan Stachelberg przemienił protestantyzm na katolicyzm. Pierwszy więc popełnił zbrodnię, drugi poszedł za swem przekonaniem. Nie dość na tem, Pan Stachelberg więcej zyskał zaufania u swego rządu, niżeli mu do tego urząd jego daje prawa.—Powszechnie więc domyślają się tutaj, że nawrócenie Pana Stachelberga, jest tylko przybraną maską dla tem lepszego oszukiwania stolicy apostolskiej. Xdzu Lacordaire odmówiono tutaj potrzebnego upoważnienia, aby stanąć na czele nowicyatu francuzko-dominikańskiego, który on miał

zamiar w Guercia założyć. W skutek czego Xiądz Lacordaire wraca nazad do Francyi. Sorowość ta względem X. Lacordaire jest skutkiem zabiegów dyplomacyi S. Przymierza. Xdz Lacordaire opłaca tym sposobem przyjazne swe uczucia dla sprawy polskiej. To co dziś Xdza Lacordaire spotyka zapowiadała mu dawno Gazeta Augsburska, a szczególnie, po pamiętnem kazaniu które tej zimy słyszeliśmy w Paryżu z ust tego równie żarliwego kapłana, jak szczerze do swej ojczyzny przywiązanego Francuza.

— Wiadomości z rozmaitych części państwa Tureckiego w pismach publicznych ogłaszane, pokazują że całość Turcyi jest już prawie materialnie niepodobna.

— Ministerjum angielskie — ministerjum sprzymierzone z Moskwą straciło większość głosów w Parlamencie, wszakże dotąd z miejsca swego nie ustąpiło.

— Piszą z Afryki; że Głowie Duwier, Changarnier, i Faerlé szef sztabu z powodu nie najlepszej harmonii z Generalnym Gubernatorem Bugeaud; żądają u ministra wojny odwołania swego i powrotu do Francyi.—Gł Bugeau zaś, prosi o awans na stopień Generała dla Pułkow. Bedeau dla tego, aby mu mógł powierzyć obowiązki swego szefa sztabu.

— Wiadomość telegraficzna niesie, iż Gł Bugeaud żąda instrukcyi z powodu, że Abdelkader oświadcza chęć układów, — ale co nierównie może być ważniejszem, to wiadomość że Bey w Tunis zagrożony w swęj dotychczasowej niepodległości, wymaganiami Sultana; udaje się do Francyi z prośbą o pośrednictwo i protekcyę,—powszechnie mniemają, że się i tu pokazuje robota angielska.

Paryż, 26 b. m.

Senator Kasztelan, Julian Ursyn Niemcewicz, zakończył dnia 21 b. m. o wpół do 10 z rana cnotliwe i pełne zasług życie, 24 tegoż miesiąca, w poniedziałek stosownie do woli objawionej w testamentie pogrzebanym został w Montmorency.—Obchód pogrzebowy odbył się w następującym porządku. O godzinie 9 z rana licznie zebrani rodacy zgroma-

szyci z ciebie! nie wracaj do mnie, bo za całą pociechę kark ci skrócę!...

Zwróć ten był zrzeczny. Wyobrażenie Anny szczęśliwej przy Hryciu i żartującej z niej (Małgorzaty), zburzyło krew biednej dziewczyny, a lubo nie zniszczyło jej skrupułów, w płynęło jednak na przekonanie i zrobiła się skłonniejszą do uwierzenia zapewnieniom stariej.

Cóż tedy! dodała Praxeda jakby czytając w myślach młodej dziewczyny, zgadzasz się?

Dobrze, matko! odpowiedziała Małgorzata drżącym głosem, ale mnie zapewniasz?...

Że to nie trucizna! przerwała groźnie Praxeda, po co żeś przysłała jeśli mi nieufasz?

Matko! ja ci wierzę, ale...

Stara się uśmiechnęła, a sądząc że nadszedł moment użycia znowu postrachu ażeby zniszczyć resztę skrupułów Małgorzaty, rzekła poważnie, z tą wyrachowaną powolnością za pomocą której każde słowo dobieże jest usłyszane i pojęte; Wątpisz? idź więc sobie! a pamiętaj że Ster głębok!.....

Te słowa odnowiły całą trwogę Małgorzaty, pojęła w

nich okropną przepowiednię i już się sądziła blisko utraty życia za swoje nieposłuszeństwo.

Posłucham cię, matko! zawołała przerażona.

I zrobisz eo ci kazałem? zapytała groźnie Praxeda.

Zrobię, odpowiedziała Małgorzata trzęsąc się całą, bo wyobrażenie trucizny nie znikło całkiem z myśli, i chciałaby była, tylko nie śmiała sprzeciwić się.

Stara dokazała swego. Czując jednakże że skrupuły Małgorzaty mogłyby powrócić jak się znajdzie samą, uczuła potrzebę zmniejszenia ich ile można, przybrała więc znowu łagodną postawę.

Pamiętaj! rzekła, że ja wiem wszystko i że potrafię nagrodzić cię lub ukarać, jak na to zasłużysz! Teraz idź moje dziecko, spokojnie wypelnij dobrze moje rozkazy, a będę czuwać nad tobą.

Małgorzata prawie przekonana temi słowami, nie dała sobie powtórzyć rozkazu wyjścia, wyskoczyła z chałupy, pobiegła co tchu do czółna, i w krótkie potem zamykała za sobą drzwi swojego domku.

d. c. p.

A. POLESKI.

dzili się do mieszkania zmarłego, o 10 ciało przeprowadzone zostało do kościoła Wniebowzięcia (Assomption) przy ulicy St-Honoré; po odbytem nabożeństwie orszak pogrzebowy udał się do Montmorency, towarzyszyli mu obecni rodacy i wiele znakomitych cudzoziemców. Przy wejściu do Montmorency czekali na przybycie orszaku, miejscowe duchowieństwo i miejscowa Muncypalność, ciało zdjęte z karawanu zaniesione zostało na barkach gromadnie kupujących się rodaków. Przy złożeniu do grobu żegnał zmarłego imieniem strapionej Ojczyzny, imieniem całej Polski *Xiąże ADAM*. Następnie przemawiali w imieniu bliższych przyjaciół Niemcewicz, w imieniu współtowarzyszy jego w usługach publicznych PP. Gł. Kniaziewicz i Ant. Gorecki, nareszcie zakończył wyrazami religijnej pociechy Xiądz Trepka. Do grobu wraz z trumną złożono garść ziemi ojczystej uniesionej z mogiły Kościuszki w Krakowie.

Smutny ten obchód zgromadził po raz pierwszy może wszystkich razem Polaków zamieszkających w Paryżu i okolicach bez różnicy politycznych opinii. Członkowie obu izb sejmowych, Generałowie, literaci, wojskowi i cywilni, starzy i młodzi, kobiety i dzieci słowem cała tułaczy Polskich drużyna uczuła się w obowiązku oddać winny hołd, znakomitej cnotcie, wysokiej zasłudze i niepospolitym talentom zmarłego, piękny to i nader pocieszający był dowód szlachetności narodowego charakteru. Naród bowiem, który umie cenić i szanować zasługi, jest jeszcze w sobie jędrnym i żywotnym. Obyśmy równie umieli być w czuciu naszym loiczni—obyśmy starali się iść śladem, który nam życie prawego tego obywatela wskazuje, śladem który on nam w imieniu poprawionej przerodzonej już Polski wskazał!!! —

Umierając na obcej ziemi Niemcewicz, miał te przynajmniej pociechę, że wychowaniec Puław, ostatnie dni swe strawił na łonie dostojnej Rodziny, która go niejako za członka swego przybrała, że Mu nareszcie, powieki zawarł z prawdziwie synowskimi uczuciami zany jego synowiec Karol Niemcewicz, który w ostatnim powstaniu dowiódł, że umie godnie, pięknie w Polsce Imię Niemcewicza nosić.

Londyn, 10 maja 1841.

Wczoraj byliśmy na pogrzebie Pani Elżbiety FILIPOWICZ. Świat muzykalny traci w niej biegłego exekutora na skrzypcach; Polacy, czynnego propagatora sympatii dla naszego biednego kraju.

Zmarł także w domu obłąkanych 9 b.m. w *Hanwell*, Lunatic Asylum, Karol CZAHOWSKI, lat trzydzieści kilka, młody. Rodem z Wołynia, chodził na uniwersytet w Warszawie; w kampanji ostatniej był pono w kwatermistrzostwie.

Dnia 3 maja Towarzystwo Przyjaciół Polski (jak to już poprzednio donieśliśmy) odbyło swoje 9te posiedzenie roczne. Zamiast szczegółowego sprawozdania, lepiej to będzie zawiadomić czytelników Trzeciego Maja z ogólnym celem a biegiem Towarzystwa. Celem tym, jak samo nazwisko «Przyjaciół» obwieszcza, jest służyć naszej sprawie. Pytanie się nastrocza jakim trybem służyć jej tu można? Towarzystwo rozwiązało je w dwójnasób; raz przez udzielanie wsparcia wychodniom Polskim do Anglii zapędzanym; a drugi raz, przez obudzanie w narodzie interesu do Polski i bronięcia jej praw. O ile zasłużyło się w pierwszym względzie, dosyć jest namienić że wydało dotąd na Polaków blisko 20,000 funtów szterli. przezeń ubieranych; już to za pośrednictwem publicznych zabaw, już wołaniem o dobrowolne składki. W ten rozdziął policzyć trzeba pomoc stałą o którą Towarzystwo wystarało się u rządu dla Polaków, a summa na nich przez ten ostatni wyłożona dochodzi już 70,000 funtów szterli. Towarzystwo muje jednak dotąd swoim kosztem do 50 Polaków, któ-

ry tu z Francji najwięcej napływają; stara się dla nich o wsparcie stałe u rządu, ale słaba nadzieja czy mu się uda.

Ale Towarzystwo nie przestało na tem zasilaniu wychodniów chlebem a winem; lecz z żarliwością przyjacielską gładziło grzechy prywatne i polityczne, kiedy ich się dopuścili a było ich niemało. O ile w drugim względzie odpowiedziało swemu celowi, nie tak łatwo ocenić, bo tu już nie okiem ciała ale ducha, jakby się Szekspir wyraził, patrzeć się należy.

Niech tedy raczą czytelnicy Trzeciego Maja wspomnieć sobie na owe tak zwane mityngi, z kąd wieść o krzywdach Polski rozeszła się po wszystkich zakątkach W. Brytanji. Nadewszystko zaś niech wspomną o wymowne głosy za Polską w senacie W. Brytanji, które na pozór, ale tylko na pozór, mało nam dobrego sprawiły; bo w istocie miały skutek wielki: mówimy że prawa nasze są święte, ni czasem ni jakimym traktatem przedawnione; prawda tych słów jest z siebie widoczna, bo nasze prawa jaśnieją tam w górze z kąd magnesem oręza tu na ziemię sprowadzić je możemy. Ale od możności do czynu niezmiernie daleko, a tym czasem naród, jak pojedynczy człowiek, może utracić swoje prawa pograżeniem się w barbarzyństwo lub niewybrnieniem z niego. Wrogowie nasi czynili i czynią nam pierwszy zarzut na uprawnienie swęj zbrodni; naród zaś angielski zadał im kłamstwo ustami swego senatu; za co należą się dzięki Towarzystwu. Lecz nie dosyć jeszcze na tem. Nie trzeba zapomnieć, że dziś naród o tyle jest narodem, o ile mu inne przyznają prawo narodowej samoistności. Tu dodać należy że nawet potężny, niepodległy naród nie obejdzie się bez tego uznania, lubo, jak Napoleon Austrjakom, może powiedzieć, że jego prawa, jaśniejące jak słońce, niepotrzebują formalnego uznania. Ale prawa nasze zasunęła obłokiem *biada*, a senat angielski rozdarł go tak dalece że zmusił ministrów do orzeczenia za nieprawny dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce.

Nadto nic więcej żądać nie można. Wdzięczność tedy winniśmy znowu Towarzystwu a właściwie tutaj Xięciu Czartoryskiemu, który był i założycielem Towarzystwa i głównie się przyczynił do wytoczenia sprawy naszej przed rząd angielski. Niech się w pokorze serca ci dziś rumienia, którzy to w uniesieniu żakowskim obwoływali że Xiąże stał się tylko o kongresową Polskę! Bliższym skutkiem i dotykalszym tych zabiegów przyjaciół naszych było świeże ustąpienie wojsk austrjackich z Krakowa, którzy do uprzykszenia wołali o to na ministrów.

Pomijając inne mnogie zasługi Towarzystwa zrobić należy uwagę, iż ze wszystkich Towarzystw które się gdzie dla sprawy naszej zawiązały, ono samo jedno nie znudziło się dotąd ani rozpierzeć, lecz że w miarę pomnażających się trudności i jego gorliwość wzrasta, co niech nam przykładem będzie. Potworzyło ono jeszcze pobratymcze Towarzystwa w Anglii i Szkocji, które jak dotąd zasłużyły, na naszą wdzięczność. Duszą Towarzystwa był zawsze i jest i będzie, póki mu życia stanie, Lord Dudley Stuart, który właśnie na wczorajszym posiedzeniu rzekł ze zwykłą sobie skromnością, iż Towarzystwo nie zrazi się niczem a niczem, wstępując w ślady Polaków po każdej kłęsce tylko jeszcze do nowych ofiar gotowszych — Towarzystwo nie spotka także, a mianowicie Lord Stuart, który sprawę polską lepiej od wielu z naszych rozumie, fałszywej wiadomości o Polsce aby jej zaraz nie sprostować. Przy tej okoliczności możnaby nadmienić, że kilku rodaków służy pocziwie swęj sprawie, pisując do pism ćwierćrocznych o Polsce, a mianowicie w *British and Foreign Quarterly*. Lach Szyrma, W. Krasinski i P. F. Zaleski, szkoda tylko że to pismo jest mało czytane. Więcej czytelników, bo we wszystkich częściach świata, ma *Foreign Quarterly* gdzie artykuły dotyczące się Polski, jak o jej literaturze, o kościele pruskim, o sławiańskich starożytnościach przez Szafarzyka, i o pieśniach ukraińskich, były umieszczone z r. przez S. B. Gnorowskiego, autora dzieł angielskich o ostat-

niem *Powstania i Stanisława z Krakowa*. Zajmuje on się obecnie tłumaczeniem dzieł Plabona na polskie, które już w połowie skończył.

P. S. Skoro sprawozdanie Towarzystwa wyjdzie z druku, nieomieszkam podać z niego szczegółów.

S. B. G.

ROZMAITOŚCI.

LITERATURA SŁAWIANSKA.

w Collège de France.

Lekcja XXVI.

« Reasumując na ostatniej lekcji historję słowiańską, mówi profesor, pokazałem niebezpieczeństwa grożące od strony cudzoziemskich ras, z których Sławianie w XV^m wieku wyszli zwycięsko. Teraz widzimy jak powoli uciekają w stepy koczujące hordy, a księstwo moskiewskie, z całą zawziętością długo powstrzymywanej zemsty, zapuszcza się za mogilami, i pędzi aż w ich azjatyckie puszcze.

Z drugiej strony, ku północy, rasa niemiecka zwyciężona w wielkiej bitwie, upadła na kolana przed majestatem króla polskiego, i błagała o protekcję aby mogła rozwijać swoją industrialną i wolności miejscowe.

Zdobycy litewscy, którzy zalali kraj Sławiański, utonęli, wśród własnych podbojów i zostali Sławianami.

Ta wielka rewolucja polityczna zmieniła także pozycję języków, i zdecydowała przyszłość dialektów.

Dialekt ruski, taki jakim mówiono za czasów normandzkich, jaki istnieje w pomnikach X, XI i XII^m wieku, był przyjęty przez zdobywców Litewskich. Prawa statutu były w tym języku. Nim mówiono na dworze i w armii opierał się on jeszcze na liturgii sławiańskiej, a język starożytny sławiański, pielęgnowany przez duchowieństwo ruskie, zasyczał go ciągle.

Z drugiej strony dialekt polski, chociaż daleko aż w Śląsk rozszerzony, nie miał egzystencji urzędowej, legalnej, kościół go odpychał — a do prawodawstwa nie był przypuszczony.

Podług tych *don* historycznych, sądzić by wypadało że język ruski, przyjęty przez władzę silną i rozległą, oparty w dynastji Jagiellońskiej, która go wzywała; powinien był podbić wszystkie kraje Sławiańskie i przeważać na północy. Jednak inaczej się stało.

Naprzód przyciśnięty został przez xtwą moskiewską, przez dialekt nowy *fińsko-sławiański*, który wraz z podbojami rozciągał się i fizycznie zagłuszał dialekt ruski. Z drugiej strony język ruski był podkopany ciągle przez wpływ moralny języka polskiego. — Nie ciekawszego nie może być dla Sławian, jak oznaczenie w historii postępu języka polskiego w krajach Ruskich. — Zdaje się, że ta historia słucha takiego samego prawa, jakie służy formacji potęg politycznych. Początki ich zawsze są ukryte, a siła spoczywa na idei moralnej; postęp jest niedostrzeżony, a trwałość zawsze prawie zawisa od leniwości w postępie. W chwili danej, już ukształcona potęga wybucha naraz.

Taka była historia języka polskiego w krajach ruskich.

Złe wprowadzić, źródło zniszczenia narodowości ruskiej na Litwie, istniało w niej samęj. Litwa, jako księstwo oddzielne przeżyło już w ten czas swój czas. Kronikarze i historycy liczni tej epoki, nie mieli już więcej nic dopowiedzenia, nie do odzyskania w przyszłości. — Opowiadali jeszcze dzieje wielkich dawnych wypraw, lecz nie mogli nawet rozumieć ich wtku. Polityka wielkich książąt, która dotykała Azji i Europy, która ciężyla na Krymie i Prusach, była zbyt szeroka dla inteligencji mnichów ruskich. Jakaż to była więc potęga, która wzruszyła narodowość polską i popchnęła ją na ziemie ruskie? Co to była

za siła, która aż za Dniepr odepehnęła narodowość i język ruski? — Ta siła nie wyszła z ziemi polskiej. Powstała ona daleko, i była tylko skutkiem zbiegu wielu okoliczności, które zdawały się na pozór nie mieć żadnego związku z historją polską. — Kościół wziął na siebie obowiązek rozszerzenia narodowości polskiej.

Już w XII^m wieku, w epoce wielkich wojen religijnych na zachodzie, której dobrze oznaczmy datę wspominając imię Innocentego III^o papieża; dwa sławne powstały zakony we Włoszech, i rozlały się w krótko po całym zachodzie. Zakon S^o Franciszka i zakon S^o Dominika, przeznaczone, ażeby z reformować kościół wewnątrz, i walczyć z herezją i schizmą, które zewnątrz groziły.

Liczni uczniowie S^o Franciszka dotarli aż do środka Litwy. — Za czasów wielkich książąt pogańskich założyli klasztor w Wilnie. Niewiadome ich imiona i historia; lecz tradycja niesie, że byli Polacy. Klasztor był zburzony przez pogan, a zakonicy padli ofiarą gorliwości chrześcijańskiej. Krzyż który się wznosi na górze Wileńskiego zamku, znaczy, miejsce ich krwią skropione; miejsce gdzie pierwszy raz *słowo polskie* rozległo się w kraju tak dalekim od granic polskich.

W tymże samym czasie Dominikanie przedarli się do Morawii i Krakowa, a S. Dominik w kilka lat po założeniu zakonu, zaciągnął do swojej chorągwi trzech Sławian. — między nimi dwóch Polaków. Ci młodzi ludzie wracając do Polski, zakładali klasztory po drodze w Niemczech i Morawii. Jeden z nich fundował klasztor w Wrocławiu — i Gdańsku. Za życia jeszcze S^o Dominika, jego uczniowie osiedli, z drugiej strony, na kończynach granie Polski — w Kijowie.

Tak więc granice naznaczone wpływem moralnym Polski wyprzedziły znacznie jej polityczne zdobycze. Język polski utwierdził się naprzód na ołtarzu, potem rozciągnął się do modlitwy, na końcu przeszedł do domowego życia. — Trzy wieki później Jezuiti pochwycili tę zdobycz, uorganizowali ją, i zaczęli rozwijać na mocy głębokiej Polskości, która charakteryzuje ich zakon. — Jak dawniej S. Wojciech oświecał ścieżki do Prus Polakom, i pokazywał stronę w którą powinni skierować swoje siły; tak teraz Franciszkanie i Dominikanie torowali drogę Pelce przez Litwę i ziemie ruskie.

Przeciw tej akcji pełnej siły i życia, narodowość ruska nie miała, co by czoło postawić mogło. Zachowała wprawdzie obyczaje i język, ale nie mogła i nie umiała je rozszerzyć. — Jeden tylko zakon znajdował się w tych stronach, zakon S^o Bazylijskiego grecko-unicki; ale już w duchu tego zakonu był jakiś rodzaj stagnacji, nieruchomości. Założyciel jego S. Bazyli, który naprzód walczył schizmę Arjusza, założył ten zakon dla pogodzenia niejako katolicyzmu ze schizmą: — kościół nawet oskarżał go w tenczas o organizowanie jakiegoś *juste-milieu*. Wprawdzie udało się temu świętemu zachować dogma w swoim zakonie, ale nie mógł w nim obudzić apostołskiego ducha. — Bazylianie ziem Ruskich używali w liturgii sławiańskiego języka, lecz powoli język polski przedarł się do nich.

Przy końcu lekcji profesor mówił o kronikarzach polskich i ruskich szczególnie zwracał uwagę słuchaczy na Długosza, wyświecając ducha, który przeżyje równie jego pismom jak samęj już polityce Domu Jagiellońskiego, to jest ducha *sprawiedliwości*.

Lekcja XXVII.

Wiodąc Profesor rzecz swą dalej o Długoszu: mówi — Dzieła jego, tworzą odrębny, skończony, polityczny i moralny systemat, systemat który się przebiega we wszystkich niemal dziejopisarzach Jagiellońskiej epoki. — I dla tego możnaby systemat ten Jagiellońskim nazwać. Szczególną cechą jako znamionuje system ten jest przewodnicząca mu ciągle idea moralna, idea chrześcijańska. Długosz rzetelną siłę, upatruje jedynie w prawdzie w sprawiedliwości. Jakakolwiek być może filozoficzna wartość systematu tego; — jest on zawsze sam przez się arcy wspaniałym i zupełnie rodzimym. Różni się on o wiele od systematu Commina, który dużo ludzkiej przypisuje przebiegłości, jest zaś

zupełnie przeciwnym systematowi Machiavela. Historyk Polski, ma jeszcze i tą wyższość, że gdy pisma Commena i Machiavela są jedynym owocem ich życia; to Długosza pisma przeciwnie stanowią najmniję mozola, a może i najmniję ważną część jego prac, jego życia. Długosz nie tylko był człowiekiem pióra, ale przede wszystkim był on człowiekiem czynu, był statystą, był praetorem. — Akademia Krakowska winna mu znaczną część swych dostatków, wiele innych staraniem i nakładem jego, utworzonych zakładów, przeżyło do dni naszych. Długosz jako dziejopis z Tit Liwiuszem tylko iść może w parze; oba bowiem, znaczą ogromną w państwie rewolucyjną, — pisma ich są to ogromne pomniki wystawione przeszłości, które naukę i przestroge późnym przekazują pokoleniom. Ze współczesnych Długoszowi wydarzeń najważniejszym jest odzyskanie Prus.

Tu Profesor zostawiwszy Długosza, opowiada skutki wynikłe z bitwy Tennenberskiej, wymienia przyczyny upadku zakonu Krzyżackiego, — i kończy opowiadaniem powrotu Prusaków pod dobroczynne berło *Króla Polskiego*!.....

W ciągu tych trzynastu lat (mówi dalej Mickiewicz) które Polskę wojną Pruską zajmowały: Moskwa korzysta z tej sposobności, aby posunąć swe granice, kosztem Rzeczypospolitych północnych. Wprawdzie Rzeczpospolite te, dawniej już nieco straciły były swą polityczną niepodległość, ale zostały im jeszcze dawne narodowe zwyczaje, i takowe im właśnie w tej porze zdeptali moskiewscy kniaziowie. — Dochowali się byli jeszcze do owiej epoki, niektórzy udziałni na pograniczu Litwy i Moskwy ziąęta, ale i ci z postrachu moskiewskiego najazdu, osieroceni od wszelkiej polskiej opieki, sami już rzuculi się pod stopy Moskwy.

W czasie gdy tak przewaga Polski słabiej na północy, wpływ jej zwraca się na Krym, gdzie się nowa zjawiła Horda. Polska i Moskwa jednocześnie, wabia ją ku sobie, — Polska aby tym sposobem przezwyciężyć Moskwę, — Moskwa zaś, aby tem dzielniej grozić Litwie, — Sąsiedztwo Turcyi, hordzie Krymskiej szczególnie daje znaczenie. W owym bowiem czasie, kwestya turecka była główną kwestyą dla całej północy; — kiedy przeciwnie reszta Europy zupełnie zapomniana była o wschodzie, — i lubo przy każdym zdarzeniu Dyplomaacya Europejska na czele głównych kwestyi zapisywała — *ocalenie chrześcijaństwa*, było to już cześć formułą tylko, — i Papież nie potrafił nigdzie już ducha kruciacy wywołać. — Stosunki wszakże stolicy apostolskiej z Polską znaczenie się w tym czasie wzmogły i wywarły następnie wielki wpływ na politykę tego państwa.

Nowemu temu kierunkowi interesów Polski ku wschodowi, winniśmy nader obchodzące dzieło, pierwsze dzieło w Polskim piśmie języku. Polak którego imię zaginęło, uprowadzony jencem przez Turków, wchodzi w służbę Sultana jako Janeczkar. — W szeregach tureckich, przebiega on rozmaite kraje, Grecyą, Syryą, Mezopotamyą, jest świadkiem mnogich i wielkich bojów Mahomety II^o patrzy się na wzięcie Carogrodu. Zrozumiał on ile Turcy groźni są Europie zaczął się im więc bliżej w patrywać, aby zanieść do Europy lepszą państwa tureckiego znajomość. Napisał w tym przedmiocie dzieło po polsku, — dzieło które niezawodnie zasługuje, aby na obce wytlumaczone było języki. Jeżeli bowiem Alkoran i system religijny Turków powszechnie znanem jest, to dzieło Polaka naszego, obejmuje ważne i rzadkie nader szczegóły o życiu domowem, religijnem, tradycyjnem Turków, — o tem wszystkim co by karnością kościelną Turków zwać mażną, — są tam żywe nader obrazy zwyczajów domowych i obozowych. Często Janeczkar ten dosłownie powtarza wyrazy, które z ust Imanów i Ulemów słyszał, przytacza on anekdoty z życia Mahometan i Amurata, szczególnień prowadzi się nad przesadami Turków, — na nie podobnego natrafic nie można we wszystkich ówczesnych opisach podróży po wschodzie. Z tego powodu dzieło to nawet pod względem naukowym nader jest ważnem. Wprawdzie Janeczkar nasz nie miał żadnego pojęcia o historii i geografii, ale wśród Turków zawsze wierny wierze i Ojczyźnie, pilnie słuchał, dobrze uważał. — Dawał on rady posłom mocarstw chrześcijańskich, odkrywa im dobrze już świadome tajniki polityki tureckiej. Przecież Polak nasz, żywą chęcią wskazania Europejczykom właściwych do pokonania Turków środków, pilnie śledził on każdą słabą stronę tego państwa, oto jest główna myśl jego ziążki, myśl wielka i wspaniała. Nie znany człowiek, prosty

żołnierz, przypadkiem rzucony do ogromnego państwa, powziął myśl zbadania skrytych przyczyn jego wielkości, a to dla tego jedynie aby odgadnąć najskuteczniejsze środki podkopania takowej. — Jest to niezawodnie uderzający literacki i polityczny fenomen, który piękniejszym się jeszcze wydaje gdy go porównamy ze współczesnymi mu dziełmi Marca-Polo i Silderberga, sławnego sekretarza Tamerlana. — W porównaniu tem pokazuje się dopiero czym jest handlarz Wenecki, Niemiec włócząca (kospolitą), a czym rycerz Polski. — Wiele hardzo w ową epokę pisano o sposobach pokonania Turków, lecz wątplie aby się znalazło z czasu tego dzieła, równe co do praktycznej wartości piśmu naszego Polaka. Lecz biedny ten Janeczkar, był głosem wołającym na puszczy, nietylko w Europie ale w Polsce nawet niekorzystano z jego tyle słusznej przestrogi.

Wydarzenie o którym wspomnieć chcemy, już dosyć dawno zaszło; przyczyną opóźnienia tego, nie tylko to, że wiadomości z kraju nie łatwo dochodzą, lecz i to, że w ich ogłaszaniu należy zachować ostrożność, ażeby nieściągnąć uwagi prześladowców na drogę, którą kraj swe uzalenia przesła, i znowu dla tego, ażeby nie zastraszyć donoszących, pozorem nawet nieostrożności. Jeżeli więc rzecz coś straciła ze smaku swojego jako *novalis*, to gruntowaną być nie przestaje, bo jest *rzetelną*, bo jej przystosowanie każdy zdrowy umysł łatwo wyprowadzi.

Pewnej zimy, dla zabawy, czy w zamiarze żenienia się, przybył do Warszawy, Pan W. Młody, przystojny, bogaty, świecący zwierzchniem wychowaniem (wybornie tańcował i mówił po francuzku). Do pierwszych rodzin w Polsce należący, P. W. zajął wiele osób, stał się ozdobą i potrzebą wielu salonów. A ponieważ pierwsze rody Polski żałoba okrywa, i one z godnością stolicę opuściły, więc ich miejsca zajmują Rossyianie i skoligacone z niemi (interesem) polskie rodziny. W tych salonach o których powiedziano: « iż przez Polskę musiała przejść *rewolucya, wojna i cholera*, aby one istnieć mogły » — w tych salonach gdzie pierwszym żywiołem jest szulerstwo i z pokrewnione z niemi szacherstwo, gdzie widziano pierwsze onych kobiety tak nisko spadające, że się policzkowały — w tych salonach mówię znamiennością zasmakował młody P. W. Tak musi być, bo droga powinności, cnoty, jest twardą, wkłada hamulec na namiętności, droga zaś swawoli im pochlebia, łechce je, cugle im rozpusza. W krótkim więc czasie P. W. stał się celującym w tém zepsuciu: stał się, według nowego słownika paryskiego prawdziwym *lwem*, to jest co my nazywamy, *ladaco, rozpustnikiem*. Zbytki, karty, szpetne towarzystwa, miłostki, — nie miłość, co dwoi wartość człowieka, budzi żądze cnoty, chwały, aby się stać godniejszym ubóstwianego przedmiotu; lecz te znikome równie szybko znikłe jak zamarzone, równie łatwo zaspokojone i zmierzone jak zażądane uczucia. — Wszystkie te brudy ludzkości, pokryły swym kałem, stoczyły piękną przeszłość i piękniejszą jeszcze przyszłość młodego W. Nic dziwnego, iż młody, majątny, i jak to mówią *dobrego serca, towarzyski chłopiec*, dobrze widziany po salonach, zwracający głowy i zmysły, (nie serca, w takich zebraniach serca nie ma), salonowym i nie salonowym kobietom, ze względami przez Marszałka Paszkiewicza przyjmowany, nie dziwnego, że taki młodzieniec stał się celem zazdrości i na-

śladowania dla innéj niedoświadczonéj młodzieży, że dom dego zostawał przez nią nader uczęszczany, a w nim karty, butelka, fajka, rozwieżle mowy, cześć i hołd odbierały. Tam zepsuta mowa pół francuzką, pół polską trudniono się po całych dniach i nocach najniaczemniejszymi przedmiotami: wartość kuchni, piwnicy, stanowiły w oczach młodych rozpustników wartość rodziny — wystąpienie śpiewaczki baletnicy, jej uśmiech przedajny, było ich najgłówniejszym zajęciem, — konie, nie wierzechowe, bo użycie onych było zbyt mordujące dla tych niewieściuchów, lecz pociągowe, i dyssertacya nad wyższością pojazdów, Dalhena lub Brahmayera, — rodzaj pomady, lub szklącego czernidla do butów: takimi rzeczami trudniła się ta młodzież, niepomna że pędzi nikczemne życie wśród najezdey, szydersko urągającego się z jej zepsucia, — że instynktem czuje się być *Polską młodzieżą* a w istocie w uczynku, jest najdzielniejszym narzędziem obcego, bo żyje w zepsuciu, zapominając o obowiązkach dla swoich przodków, zapominając o powinności względem siebie i względem przyszłych pokoleń. — Takie życie musiało szybko sprowadzić swe skutki, — choroby i długi i pierwsze zwyciężyła przynajmniej na teraz, sztuka lekarska; drugie, zamożność rodziny W. Takim prowadzeniem się młodego W. przerażona jego rodzina, gdy wszelkie środki wyrwania go z tego zepsucia okazały się bezskutecznymi, postanowiła użyć ostatecznego, udając się do władzy rządowej, aby ta zmusiła P. W. do opuszczenia Warszawy. Znalezione osoby, trafiono do pana Storożenki, naczelnika policji, i dla zyskania jego pomocy, przedstawiono mu w nader żywych kolorach postępowanie, P. W.: jak on niszczy swoje zdrowie, traci swój majątek, kazi piękne swe imię, jak dręczy swoją matkę, oburza całą rodzinę, nakoniec iż staje się powodem ogólnego zepsucia, publicznej zgrozy, przez przykład i ponętę jaką daje drugiey młodzieży, do podobnego życia. Podczciwie który myślał, że swą wymową oburzenie, a może i złę urzędnika wywoła, nie mało się zdziwił, gdy usłyszał odpowiedź Storożenki.

« Co, Pan chcesz, żebym ja wyganiał P. W. z Warszawy? żebym naganiał jego życie i prowadzenie się? Czy Pan nie wiesz, iż P. W. bywa i tańcuje na balach u JOX.Feldmarszałka. To jest godny, zacny młodzieniec; że lubi trochę pić i hulać, to tém lepiej: my wiemy, że gdy u niego młodzież się bawi to nie ma czasu spiskować: Że P. W. traci majątek, robi długi, to jeszcze dobrze, bo my tylko o tych spokojni być możemy, co straciwszy swój majątek, na łaskę N. P. oglądać się muszą. O nie, ja nie oddalę P. W. z Warszawy; nam takich właśnie potrzeba; ja takim to jestem bardzo rad; pragnąłbym aby cała młodzież naśladowała P. W. spokojniejsze byłoby moje urządowanie. »

Kto tylko ma stosunki z Warszawą nie zaprzeczy rzetelności powyższemu opowiedzeniu; niechaj nam będzie wolno do niego dodać kilka jeszcze uwag. Najgorętszém, serdeczném byłoby życzeniem naszym, aby to szczere opowiedzenie zaszłego niedawno wypadku w stolicy Polski, z młodzieńcem zaszczytnego rodu polskiego, mogło zwrócić na siebie nie tylko oczy, lecz umysły i serca, całej młodzieży polskiej, czy w kraju, czy za jego obreębem przebywającej. Siła Polski, życie Polski, niezawodnie nie gdzieindziej, jak tylko w jej

młodzi istnieje: może o tém później mówić będziemy, lecz czyż można co dobitniej jedrniej okazać, jak to o czem przykład P. W. i rozmowa Storożenki przekonywa. Kto tylko swój kraj kocha, komu drogie rodzinne jego imię, kto się brzydzi jarzmem a bardziej jeszcze kogo zgrozą przejmując, nikczemna rola szpiega, pomocnika zaprzędanego, nieprzyjaciela Ojczyzny, ten niechaj pomni na słowa P. Storożenki. Bez przesady i przesądu, ale i równie i bez kłamliwego sądu miłości własnej, niechaj każdy wstąpi w siebie i porówna swoje postępowanie z postępowaniem P. W. W miarę jak się zbliża do niego, zbliża się do roli, którą mu przeznacza naczelnik policji, marszałkowski; staje się narzędziem spodlenia swojego narodu, a tém niebezpieczniejszém, że w jego łonie żyjącem, że materjalnie niewinnym, że nie płatnym. Skoro tylko ta prawda, to koniecznie, matematyczne następstwo roli w skutek czynów, uderzy młody jak i umysł, szlachetne serce, wtedy niewątpliwie, uzna, — iż każde lenistwo jest występkiem przeciw Polsce, — każde marnowanie czasu bez celu lub na fraszkach jest mitrężeniem sił Polski, — każde moralne czy fizyczne zapomnienie o obowiązkach względem Polski, jest pomaganiem Jej nieprzyjaciółom, — każde tepienie w sobie ducha szlaciętnego, gnuśnego lub podłem samolubstwem, jest nikczemnem słuženiem nieprzyjacielowi, — każdy wpływ, trucie szlachetnego popędu, przykładem czy zdaniem, jest zbrodnią, jest najhaniebniejszym rzemiosłem równem w podłości, a zgubniejszym w rzeczywistości od szpiegostwa. Wpływ taki jeżeli zwłaszcza się odbywa pod zasłoną niby jakiejś zasługi, mniemanéj faryzeuszkoskiej podczciwości, jest tym szkaradniejszą zbrodnią że jest i niebezpieczniejszą: jeżeli przeto, kiedy druk jest zbawienny to wtedy gdy ogłaszaniem nieznanych występków ostrzega nieświadomych o nich; jak równie jeżeli kiedy wykonywa swoją powinność, to wtedy, gdy zdzierając maskę z udanej cnoty, dla pożytku młodzieży, wystawi każdego w swéj wartości i przeszkodzi, aby więcej te błędne ogniki niezaprowadzały przyszłej nadziei Polski w bagna gnuśności i zwierzęcego egoizmu.

Wyszedł już, i sprzedaje się:

U L. Michelsena, w Lipsku; u W. Jeffs, 15 Burlington Arcade, Piccadilly, w Londynie; na ulicy Montagné de la Cour, 26, w Księgarni Belgijsko-Francuskiej, w Bruxelli; i po przedniejszych Księgarniach Paryskich:

NOWY POEMAT

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

POD TYTUŁEM:

BENIOWSKI,

1 vol. in-16, po fr. 4.

UWIDOMIENIE.

Administracja Trzeciego Maja czyniąc zadość często ponawianym żądaniom, oświadcza, że przyjmuje do ogłoszenia wszelkie zawiadomienia, sprostowania i t. p. dotyczące się interesów prywatnych. Cena tego rodzaju ogłoszeń jest 50 centymów od wiersza.

PARYŻ, W Drukarni i Litografii, MAULDE i RENOÜ, przy ulicy BAILLEUL, n. 9.